

Marek Andrzejewski
Gdańsk

O dziejach Gdańska w latach 1945–1970. Na marginesie książki Piotra Perkowskiego*

Praca została bardzo starannie wydana. Tekst uzupełniają dobrze dobrane ilustracje. Także styl nie budzi większych zastrzeżeń. Narracja jest płynna, lekka i pod tym względem książka jest jak najbardziej do zaakceptowania. Korzystanie z niej ułatwia kilka indeksów. Żałować tylko należy, że w monografii nie znajdujemy mapek, które byłyby czytelnikowi z pewnością pomocne. Moim zdaniem w książce powinien się znaleźć rozdział o Wolnym Mieście Gdańsku oraz o historii nadmotławskiego miasta i jego mieszkańców w latach drugiej wojny światowej. Pozwoliłoby to lepiej dostrzec zmiany, jakie ze sobą niosła wymiana ludności. Ponadto lepiej można by uchwycić specyfikę Gdańska, jego wyjątkowość i do 1945 r. niemieckość. Wbrew pojawiającym się opiniom o wielokulturowości nadmotławskiego miasta do opanowania go przez oddziały Armii Czerwonej miało ono, według mnie, wyraźnie niemiecki charakter. Niemcy dominowali, choć w przeciwieństwie do Szczecina i Wrocławia była w Gdańsku Polonia i na ślady polskiej bytności można było natrafić znacznie częściej niż w miastach Dolnego Śląska i Pomorza Zachodniego.

Uważam, że na obecnym etapie stanu badań podjęcie prezentacji historii Gdańska w latach 1945–1970 było zdecydowanie przedwczesne. Sensowniej byłoby ograniczyć swoje rozważania do okresu 1945–1956 i przy tym zrobić to gruntownie. W obecnym stanie rzeczy książka Piotra Perkowskiego wnosi niestety niewiele nowego i absolutnie nie może pretendować do miana syntetycznego, całościowego ujęcia dziejów miasta w pierwszym powojennym ćwierćwieczu, które i w okresie PRL miało bogatą, często ponadregionalną historię. Poza tym autor bardzo często idzie śladami wytyczonymi przez innych badaczy. Tam, gdzie inni już prezentowali jakieś zagadnienie, i Piotr Perkowski poświęca mu więcej uwagi. Natomiast tam, gdzie mamy jeszcze do czynienia z niemal białymi plamami, trudno oczekiwać od młodego historyka wprowadzenia do obiegu naukowego nowych elementów poznawczych. On sam zresztą te luki zdaje się zauważać, pisząc: „[...] Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte nie przyciągnęły dotychczas uwagi badaczy. Dla lat «małej stabilizacji» nadal dominują monografie poświęcone historii politycznej, a zwłaszcza tak zwanym wydarzeniom grudniowym” (s. 18). Sęk w tym, że to właśnie zadaniem Piotra Perkowskiego było wypełnienie tych luk i poszerzenie stanu naszej wiedzy o dziejach Gdańska w latach 1945–1970, a nie utyskiwanie na poprzedników i zawłaszczanie ich przemyśleń; sam tytuł książki kojarzy się z tytułem artykułu Macieja Żakiewicza *Gdańsk — miasto powstałe na nowo*¹. Niestety, Piotr Perkowski nie powołuje się na wspomnianą publikację.

Podjęcie się prezentacji tak stosunkowo trudnego i obszernego tematu, Piotr Perkowski powinien dysponować już określonym i dotyczącym historii Gdańska dorobkiem naukowym, jako że przedstawienie tak złożonej problematyki „z marszu” może łatwo zakończyć się niepowodzeniem. Niestety, ma to moim zdaniem miejsce i recenzowaną książkę trudno uznać

* Piotr Perkowski, *Gdańsk — miasto od nowa. Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945–1970*, Gdańsk 2012, Wydawnictwo Słowo–Obraz–Terytoria, ss. 534.

¹ *Gdańsk 1945. Zbiór studiów pod redakcją Mariana Mroczi*, Gdańsk 1996.

za publikację opartą na nieznanym lub rzadziej wykorzystywanym wcześniej materiale rękopiśmiennym. Źródłowa publikacja Piotra Perkowskiego o hipisach niewiele tutaj zmienia. Narzuca się natomiast pytanie, czy autor był merytorycznie przygotowany do podjęcia się prezentacji trudnej w sumie tematyki. Kilka jego prac, na które nie wiadomo po co się powołuje, nie przystają w żaden sposób do tematu książki. Tak np. nie widzę żadnego z nią związku artykułu *Kulturowe wzorce przeżywania miłości u polskich mężczyzn po drugiej wojnie światowej*. Zarzut ten dotyczy i innych podobnych publikacji. Zwykle się nie praktykuje podawania w bibliografii nieopublikowanych własnych tekstów, tym bardziej że i maszynopis Piotra Perkowskiego *Seksualność Polaków i narodziny kultury masowej* nijak się ma według mnie do dziejów Gdańska w latach 1945–1970.

Autor oparł swoje rozważania na materiale rękopiśmiennym przechowywanym w Archiwum Akt Nowych, w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Oddział w Gdańsku, Archiwum Państwowym w Gdańsku, literaturze przedmiotu, kilkuset relacjach. Żałować należy, że stosunkowo w małym stopniu korzystał z prasy.

Prace składa się z dwóch zasadniczych części. Otwiera ją kilkunastostronicowy *Prolog*. Dalej mamy część pierwszą *Kształtowanie społeczeństwa*, która z kolei dzieli się na trzy rozdziały: 1. *Trzy oblicza obcego*, 2. *Jednostka i stalinizm* i 3. *Dyscyplinowanie młodzieży*. Wydaje mi się, że autor powinien częściej opierać się na pracach niemieckich. Również wskazany byłby tutaj większy dystans i powściągliwość, jako że stosunki ludnościowe w Gdańsku były w pierwszych latach po zakończeniu działań zbrojnych bardzo złożone. Losy ludności autochtonicznej słusznie doprowadził autor do 1958 r. Jednak zabrakło tutaj jednostkowych przykładów. Mam na myśli także szerszą prezentację ludności autochtonicznej. Inną kwestią jest to, co należy rozumieć pod określeniem „gdańszczanka”, „gdańszczanin”. Czy byłych obywateli Wolnego Miasta Gdańska? Tylko polskiej, czy może i niemieckiej narodowości? Autor zdaje się nie dostrzegać tego, że bardziej trafny byłby tutaj podział podkreślający narodowość.

Pisząc o młodzieży, Piotr Perkowski po raz kolejny wyolbrzymia „generacyjny kontekst” wydarzeń marcowych i grudniowych. Jego pogląd, że „w konflikcie pokoleniowym druga wojna światowa oznaczała tylko zawieszenie broni”, jest — przynajmniej dla mnie — ujęciem zbyt daleko idącym. Ciekawe są w tej części pracy wywody autora, w jaki sposób Gdańsk stawał się miastem morskim, choć ograniczenie się do cezur 1945–1956 pozwoliłoby zapewne tę kwestię pokazać w sposób bardziej wielostronny. Wydobyć proces powolnego przestaczania się — obrazowo to ujmując — chłopą w robotnika to zadanie trudne i mam wątpliwości, czy wspomnianej kwestii nie można było zaprezentować w sposób bardziej pogłębiony. Nie został pominięty w pracy konflikt między ludnością napływową a — według mnie — nie tyle kaszubską, ile — bardziej precyzyjnie — autochtoniczną. Piotr Perkowski sporo uwagi poświęca też muzyce młodzieżowej, jako że Trójmiasto było jej kolebką. W rozdziale o młodzieży porusza — nie wiadomo, po co — kwestie włóczęgów. W moim odczuciu autor wyolbrzymia ten problem.

Część druga jest, przynajmniej w zamyśle, poświęcona *Warunkom bytowym*. W jej skład wchodzi trzy rozdziały, w których nie udało się jednak autorowi zachować należytych proporcji. Pierwszy z nich, zatytułowany *Zamieszkanie w Gdańsku (1945–1946)*, ma przybliżyć trudną sytuację mieszkaniową w tym mieście w okresie pierwszych kilkunastu miesięcy po zakończeniu działań wojennych. Polityka kwaterunkowa władz miejskich stwarzała pole do nadużyć i preferowania grup związanych z aparatem władzy kosztem nierzadko ludności autochtonicznej. Także i w tej części autor wykorzystuje, nie zawsze jednak w sposób krytyczny, listy do przedstawicieli lokalnych i centralnych władz. Innym ważnym problemem była kwestia wspólnych mieszkań i dokwaterowania nowych lokatorów, co rodziło kolejne konflikty. Wydaje mi się, że celowe byłoby poświęcenie większej uwagi różnym aspektom

przyrostu naturalnego, który w 1950 r. przekraczał 3 proc., co było wielkością bardzo znaczącą. Poruszając kwestię początków budownictwa spółdzielczego w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, zachowałbym jednak większy dystans w stosunku do prezentacji Osiedla Młodych w ówczesnych mediach. Nie było to osiedle, przynajmniej według dzisiejszych standardów, wzorcowe. Także i w tej części można dostrzec zachwianie proporcji. O ile sytuacji mieszkaniowej w latach 1945–1946 Autor poświęcił czterdzieści jeden stron, o tyle okresowi późniejszemu, czyli sytuacji mieszkaniowej w latach 1947–1970, tylko dziesięć stron więcej. Potwierdza to po raz kolejny moją obserwację, że tam, gdzie istnieje już stosunkowo obszerna literatura przedmiotu, autor ma „wiele do powiedzenia”. Tam zaś, gdzie brak podstawowych ustaleń, Piotr Perkowski przejawia niewielką aktywność badawczą. Jak już sygnalizowałem, książkę się dobrze czyta, jednak ma ona bardziej charakter pracy publicystycznej niż książki o ambicjach naukowych.

W ostatnim rozdziale *Miasto i jakość życia* autor porusza, a właściwie tylko sygnalizuje problemy dnia codziennego. Również i tutaj jest mowa o sytuacji aprowizacyjnej, sieci komunikacyjnej, handlu itp. Dziejom miasta w latach czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w aspekcie materialnego życia jego mieszkańców trzeba było poświęcić więcej uwagi. Także i lektura tej części nasuwa pytania i rodzi pewne wątpliwości. Tak np. czy rzeczywiście „u progu lat sześćdziesiątych Gdańsk był jednym z najgorzej wyposażonych w sieć handlową miast Polski Ludowej?” (s. 297). Piotr Perkowski porusza i kwestię spędzania wolnego czasu, ale ta część pracy pozostawia spory niedosyt. Autor pominął w zasadzie problematykę sportu w Gdańsku, który spełniał w moim odczuciu ważną rolę integracyjną i sprzyjał kształtowaniu się lokalnego patriotyzmu. Akurat gdańscy olimpijczycy mogli, i to na skalę ogólnopolską, odnosić stosunkowo duże sukcesy. Tak więc pierwszym polskim złotym medalistą olimpijskim po drugiej wojnie światowej został w 1952 r. w Helsinkach pięściarz Zygmunt Chychła, który z klubem „Gedania” związany był jeszcze pod koniec lat trzydziestych². Na następnych Letnich Igrzyskach Olimpijskich, które odbyły się w 1956 r. w Melbourne, w jego ślady poszła Elżbieta Duńska-Krzysińska, która stanęła na najwyższym stopniu podium i zdobyła drugi dla Polski złoty medal olimpijski po wojnie. Po tym triumfie na gdańskim dworcu witały ją tysiące mieszkańców. Nie ulega wątpliwości, że zauważalny wkład w tworzeniu wśród osób pochodzących z głębi kraju, z Kresów Wschodnich i ludności autochtonicznej, lokalnego patriotyzmu mieli piłkarze „Lechii”. Nie bez powodu się utrzymuje, że trudno sobie dzisiaj wyobrazić Gdańsk bez „biało-zielonych”, bez „naszej Lechii”³.

Jednym z największych mankamentów rozprawy jest brak jasnej konstrukcji, chaos, niewydobycie na pierwszy plan kwestii ważnych, pierwszoplanowych, Ten brak przejrzystości powoduje, że wykład często się rwie i autor dokonuje przeskoków w czasie, a nawet i w przestrzeni. Powstał w ten sposób swego rodzaju kogel-mogel, galimatias, w którym czytelnik łatwo może stracić orientację, np. kwestia Kościoła katolickiego (s. 145–149). Właściwie trudno stwierdzić, czy książka ma układ chronologiczno-rzeczowy, czy rzeczowo-chronologiczny. Sytuację poprawiłaby, przynajmniej częściowo, większa liczba podrozdziałów. Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że decydując się na końcowa cezurę 1956 r., autor miałby znacznie większe szanse zapanowania nad materiałem faktograficznym.

Piotr Perkowski stosunkowo często przytacza w swojej monografii relacje, które sporządzili dla niego w ramach zajęć studenci historii i kulturoznawstwa UG (s. 13). Jednak ich

² W 1972 r. Zygmunt Chychła wyjechał na stałe do Hamburga, gdzie w 2009 r. zmarł.

³ Zob. M. Andrzejewski, *Lew Wybrzeża. Biografia stopera gdańskiej Lechii Romana Korynta*, Gdańsk 2009.

nazwisk w pracy zabrakło, podobnie zresztą jak i nazwisk respondentów. Tych relacji, na które powołuje się Piotr Perkowski, jest w książce kilkaset. Nie roztrząsając kwestii formalnej i etycznej, czy mógł on w ten sposób gromadzić materiał, chciałbym tylko zasygnalizować inną kwestię. Otóż powierzenie studentom zadania przeprowadzenia wywiadów niesie ze sobą niebezpieczeństwo, iż zrobią to w sposób nierzetelny. Piotr Perkowski nie miał tutaj w praktyce żadnej możliwości kontroli. Nadmienię tylko, że jeśli w moich pracach korzystam z tego typu źródeł, to zawsze wywiady przeprowadzam sam. Mam wówczas pewność, że wywiad miał miejsce. Ponadto w zależności od przebiegu rozmowy można zadawać nieprzewidywane wcześniej pytania, czego trudno wymagać od studentów.

Nasuwa się też pytanie, w jakim stopniu relacje mówione uzyskiwane po upływie trzydziestu pięciu–sześćdziesięciu latach są miarodajne. Czy osoby mające osiemdziesiąt–dziewięćdziesiąt lat dysponują na tyle dobrą pamięcią, by je cytować jako wiarygodne źródło? Moim zdaniem i oral history, jak wszystkie źródła, wymaga krytycznego podejścia, czego w pracy zabrakło.

Niektóre z cytowanych relacji muszą budzić zdumienie i świadczą zarazem o pewnej niedojrzałości młodego autora, dla którego recenzowana praca była debiutem książkowym. Posłużę się cytatem, którego zamieszczenie w książce nie było potrzebne: „Właściwie wszyscy cywile zapamiętali czerwonoarmistów jako brutalnych, albo przynajmniej nieokrzesanych (nie występowała niejednoznaczność, którą można zauważyć w niektórych relacjach Polek o żołnierzach Wehrmachtu — kulturalni, szarmanccy, przystojni i tak dalej). Jak wspomina cytowana gdańszczanka: «Oni nie mieli żadnej kultury. Przychodzili jak chcieli. Wie pani, no to takie głupie. Przychodzili do chałupy, do kibla już nic nie poszło [...], to wzięli garnek, co stał, i do garnka potrafili zrobić i zakryć»” (s. 379).

Piotr Perkowski powinien tutaj dać odautorski komentarz i nie stwarzać wrażenia, że się identyfikuje z tymi „rewelacjami”. A przecież w literaturze wspomnieniowej można natrafić nierzadko i na pozytywne oceny poczynień czerwonoarmistów. Tak np. ostatnio recenzowałam wspomnienia urodzonej w 1927 r. w Gdańsku–Oliwie Polki, prof. medycyny Ireny Jabłońskiej–Kaszewskiej. Potwierdza ona to, że dochodziło w Gdańsku do gwałtów, rabunków i samowoli czerwonoarmistów. Równocześnie pozytywnie ocenia ona zachowanie sowieckich wojskowych, których zakwaterowano w jej mieszkaniu. Daleki jestem od usprawiedliwiania haniebnego postępowania w stosunku do kobiet, zwłaszcza Niemek, części żołnierzy Armii Czerwonej, którzy na terenach należących wcześniej do Trzeciej Rzeszy zachowywali się znacznie bezwzględniej niż w centralnej Polsce. Jednak z drugiej strony trzeba pamiętać i o tym, że na cmentarzu w Gdańsku są mogiły ponad 3 tys. czerwonoarmistów, najczęściej młodych mężczyzn. Z pewnością część z nich dopuściła się niejednokrotnie przemocy seksualnej i grabieży. Jednak — zabrzmiałoby to może patetycznie — to właśnie dzięki żołnierzom 2 Frontu Białoruskiego, a nie „szarmanckim” i „kulturalnym” żołnierzom Wehrmachtu Gdańsk wchodzi dzisiaj w skład państwa polskiego. Taka jest prawda i szkoda, że autorowi nikt nie zwrócił uwagi w trakcie powstawania pracy na ten „brak precyzji”.

Po lekturze książki u mało krytycznego czytelnika może powstać czarno–biały obraz Rosjan, gdańskich Niemców oraz Niemców z Rzeszy. Ilustruje to m.in. następujący fragment: „Jak przyszli Niemcy to było wszystko elegancko, mieszkali u nas w domu. A Rosjanie jak przyszli, to brudni strasznie, mamusia jak dała im miskę do mycia, to ją później wyrzuciła. Także Rosjanie to się baliśmy, a Niemcy to przynajmniej do ludności takiej jak my byli poprawni. Jak kiedyś bardzo zachorowałam, to nawet niemiecki lekarz mnie uratował. Mamusia wzięła kurę i zaniósła do lekarza, żeby pomógł” — wspominała osiedlona we Wrzeszczu kobieta: technik medyczny rocznik 1931, gdańszczanka (?).

Autor sam przyznaje, że ruch hipisowski stanowił w PRL–u, i także w Gdańsku, margines. Tym bardziej dziwi mnie, że poświęca on mimo to „dzieciom kwiatów” aż tyle uwa-

gi. Piotr Perkowski stosuje dość osobliwą gradację zagadnień: np. pisze o hipisach, ale już o czterech pierwszych sekretarzach gdańskiego KW PZPR: Stanisławie Januszewskim (1947–1948), Czesławie Domagale (1950–1951), Janie Truszu (1951–1956) i Józefie Machno (1956–1960) nie ma w pracy jakiegokolwiek wzmianki. Jest sprawą oczywistą, że zwłaszcza Jan Trusz i Józef Machno wywarli bez porównania większy wpływ na dzieje Gdańska niż hipisi. Również dziwi całkowite pominięcie w książce nazwiska Bronisława Nowackiego, który w latach 1946–1949 był przecież prezydentem Gdańska. Nie do zaakceptowania jest także niewspomnienie nawet o kilku innych przedstawicielach ówczesnej polityczno-administracyjnej elity miasta. Mam na myśli zwłaszcza przewodniczących Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku Juliana Cybulskiego (1954–1958) i Jana Nikołajewa (1969–1973).

Nadmienię jeszcze, że i o osobach z punktu widzenia historii Gdańska w latach 1945–1970 bardzo ważnych znajdujemy niewiele informacji lub wręcz w ogóle nie natrafiamy na nie. Dotyczy to zwłaszcza Lecha Bądkowskiego, postaci dla Gdańska i Pomorza Gdańskiego wielce zasłużonej, o którym w pracy jest tylko jedna wzmianka. Z niektórymi jego koncepcjami rozwoju regionalnego można polemizować, co w niczym nie zmienia faktu, iż miał on wizję rozwoju „małej ojczyzny”, tj. Pomorza Gdańskiego. W głębi kraju mało się wie o tym, że właśnie urodzony w Toruniu Lech Bądkowski, były cichociemny, wywarł już później, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, duży wpływ na kształt antykomunistycznej opozycji w Gdańsku. Można śmiało powiedzieć, że był politycznym nauczycielem m.in. Donalda Tuska i Aleksandra Halla. Piotr Perkowski nie wykorzystał tutaj m.in. książki Pawła Zbierskiego *Na własny rachunek. Rzecz o Lechu Bądkowskim*, która ukazała się zresztą w tym samym wydawnictwie co praca Piotra Perkowskiego, tylko dziewięć lat wcześniej.

Także nie do usprawiedliwienia jest całkowite pominięcie w recenzowanej monografii Róży Ostrowskiej. „W zamian” autor rozpisuje się szeroko o przemyśleniach „badaczki rosyjskiego stalinizmu” Sheily Fitzpatrick (s. 86, 120), by wymienić w tym miejscu tylko jedno nazwisko. Łącznie autor powołuje się na trzydzieści prac wydanych w języku angielskim, których jakiegokolwiek związku z Gdańskiem, nawet pośredniego, nie sposób się dopatrzeć. Wszystko to robi wrażenie sztuczne, jakby robione na pokaz. Autor np. pisze o barakach w Magnitogorsku „służących jako noclegownie” (s. 456). Naprawdę trudno doszukać się związku Gdańska ze wspomnianym Magnitogorskiem, „radziecką Nową Hutą” (s. 367). Nie przeczę, że „interesujące” mogą być i przemyślenia Orlanda Figesa (s. 251), ale czy na pewno dla tego tematu? Sądzę jednak, że informacja, iż „o zjawisku «ukulturalnienia» w Rosji pisze D. L Hoffman” (s. 408), nie jest tutaj akurat najważniejsza. Podobnie jak i o doświadczeniach Komsomołu w Związku Radzieckim autor nie powinien się tutaj rozpisywać. Zdaje się, iż gdański historyk zapomina, że tematem jego rozprawy jest dwudziestopięcioletni okres dziejów Gdańska, a nie „decyzje polityczne” w Związku Radzieckim. Jako kolejny przykład pisania przez autora „nie na temat” jest utrzymywanie przez niego, iż podobnie jak praca S. Kotkina „ważna jest publikacja *Everyday Stalinism* autorstwa S. Fitzpatrick, dzieło ukazujące panoramę życia w stalinowskiej Rosji lat trzydziestych” (s. 367). Natomiast autor rzadko się powołuje na prace Petera O. Loewa i trudno nie odnieść wrażenia, że książki niemieckiego historyka, zwłaszcza wydane w języku niemieckim, zna bardzo pobieżnie. Świadczy o tym niezbyt trafny cytat z jednej z nich (s. 347).

W moim odczuciu wiele stwierdzeń autora każe powątpiewać, czy ma on pogłębioną orientację w historii powszechnej XX w. Tak np. twierdzenie, że „u schyłku wojny w Europie pogarda dla Niemców nie była niczym nadzwyczajnym, a chęć odwetu ujawniła się w wielu okupowanych krajach. Kobiety oskarżane o zadawanie się z Niemcami były publicznie pozbawiane odzienia i gołono im głowy”, nie oddaje istoty zagadnienia (s. 55, 56). Uważam, że autor powinien tutaj przynajmniej zasygnalizować, iż zjawisko kolaboracji np. we Francji przybrało olbrzymie rozmiary, a golenie głów kobiet było czymś wyjątkowo ohydny; robili

to w ogromnej większości mężczyźni jeszcze niedawno współpracujący z Niemcami. Autor twierdzi, że „modelowy gdańszczanin” „[...] w 1956 roku zrezygnował z obywatelstwa polskiego i wyjechał do Republiki Federalnej Niemiec” (s. 82, 83). Oczywiście miało to miejsce, jak pokazuje przypadek Zygmunta Chychły, ale i tym razem autor na podstawie jednostkowych przykładów dokonuje daleko idących uogólnień. Mam spore wątpliwości, czy odpowiada prawdzie twierdzenie, iż kiedy „zimą 1943 roku dowiedziano się [w Gdańsku? — M.A.] o klęsce pod Stalingradem, wciąż znajdowało się jeszcze wielu zapaleńców, którzy na ochotnika zgłaszali się na front” (s. 45). Barbara Okoniewska nie badała dziejów radia, tak więc powoływanie się na nią nie jest w tym przypadku właściwe (s. 398).

Zasadność cytatów w języku angielskim nijak się ma do prezentowanej, a raczej mającej być analizowaną problematyki (m.in. s. 421). Dotyczy to również kilku cytatów w języku niemieckim, jak i prac w tymże języku. Przykładowo zamiast powoływać się na mój artykuł o „Danziger Neueste Nachrichten” w języku niemieckim, lepiej było oprzeć się na zawartości pracy o dziejach gdańskiej prasy wydanej w języku polskim i stosunkowo łatwo dostępnej⁴. W rzeczywistości autor ma niedostateczną orientację w niemieckojęzycznej literaturze przedmiotu. Przykładowo nie wie o istnieniu wartościowych wspomnień niemieckiej gdańszczanki Lisy Barendt *Danziger Jahre. Aus dem Leben einer jungen Frau bis 1945/46* (Oldenburg 1994). Mam spore wątpliwości, czy Bydgoszcz w międzywojennym dwudziestolecu była „ważnym ośrodkiem administracji Pomorza” (s. 55). Stanisław Kociołek nie był w grudniu 1970 r. pierwszym sekretarzem gdańskiego KW PZPR (s. 337). Dlaczego Piotr Perkowski nie wspomina ani słowem o bardzo ważnej wizycie 9–10 IX 1967 r. Charles’a de Gaulle’a ani o dwudniowym pobycie w Gdańsku 17–18 IX 1966 r. szacha Iranu Mohammada Rezy Pahlawiego? Arthur Greiser był namiestnikiem, a nie wielkorządcą w Kraju Warty (s. 66). Lepiej sięgnąć do oryginału „Danziger Vorposten”, niż opierać się tutaj na tym, co zapamiętał Brunon Zwarra (s. 60). Cały Gdańsk nie był zniszczony (s. 432).

Praca Piotra Perkowskiego nie jest także wolna od błędów warsztatowych. Przykładowo nie sposób zaliczyć do prasy miesięcznika „Litery” czy periodyku „Jantarowe Szlaki”. Niejednokrotnie autor usiłuje też stwarzać wrażenie, że to właśnie on pierwszy prezentuje dany problem, a w rzeczywistości streszcza określone fragmenty książek dotyczących innych miast, nie Gdańska. Obrazuje to m.in. kwestia tzw. ruralizacji i twierdzenie, że „niektórzy chłopci [? — M. A.] nadal korzystali z wychodka pomimo montażu WC w mieszkaniu” (s. 465). Jednak przytaczane w odnośnym przypisie prace odnoszą się do Białegostoku, Krakowa i Warszawy, a nie Gdańska. Inny przykład: pisząc o „głodzie mieszkaniowym” w Gdańsku, autor kilkakrotnie powołuje się na prace o ogólnym charakterze. Jednak z lektury jego książki można by wnioskować, iż jakoby pisze on o Gdańsku (s. 240–245). Nie rozumiem, dlaczego gdański historyk, pisząc o genezie wypadków grudniowych, akcentuje, że w Gdańsku i Gdyni „liczba prostytutek rosła” (s. 310). Jaki to ma związek z protestem gdańskich i gdyńskich stoczniovców?

Nie wiadomo dlaczego Piotr Perkowski nader chętnie przytacza fragmenty książek Stanisława Goszczurnego. Fakt, że ich tematyka związana jest często z Gdańskiem, to jeszcze nie powód, by czytelnika uraczać trzeciorzędą literaturą: sam Stanisław Goszczurny potrafił dziennie napisać od trzydziestu do czterdziestu stron, co nie wymaga komentarza. Natomiast w recenzowanej pracy nie pojawia się ani razu nazwisko Güntera Grassa, dzięki któremu Gdańsk ma przecież trwale miejsce w światowej literaturze. Już w 1959 r. ukazała się słynna powieść *Die Blechtrommel*, dwa lata później *Katz und Maus*, a w 1963 r. *Hundejahre*. Żalować należy, że autor nie pokusił się przynajmniej o zasygnalizowanie obrazu Dolnego

⁴ *Prasa gdańska na przestrzeni wieków*, red. M. Andrzejewski, Gdańsk 1999.

Wrzeszcza, Brzeźna czy zabytkowego Śródmieścia prezentowanego przez urodzonego w Gdańsku niemieckiego pisarza. Obrazu, który jeszcze w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wykazywał wiele podobieństw do przedstawianego w książkach Günтера Grassa. Wspomnę tylko o mijankach tramwajowych i wrakach okrętów koło plaży w Brzeźnie. Jak się łatwo można domyślić, i filmom powstałym na podstawie książek Güntera Grassa Piotr Perkowski nie poświęca ani jednej linijki.

Nie wydaje mi się zasadne streszczanie filmów, których akcja toczy się w Gdańsku lub w Sopocie, jak *Molo*, *Banda*, *Seksolatki*. Jedyne film *Wolne Miasto* zasługuje, w kontekście tematyki recenzowanej książki, na poświęcenie mu pewnej uwagi. Natomiast słaby w sumie film Zygmunta Hübnera *Seksolatki* miał premierę 2 V 1972 r. w Warszawie, tak że nie widzę sensu przybliżania go czytelnikowi. Również i tutaj zabrakło ogólnej charakterystyki repertuaru gdańskich kin do 1956 r. i w okresie następnym kilkunastu lat. Jak wiadomo, październik, miesiąc filmu radzieckiego, był miesiącem deficytowym. Po odwilży '56 na ekranach gdańskich kin coraz częściej pojawiały się filmy zachodniej produkcji. Cieszyły się one na ogół dużą popularnością, tak że i w Gdańsku były sprzyjające warunki do powstania profesji „konika”.

Jeszcze kilka pomniejszych uwag: Dopiero w 1919 r. zlikwidowano na Westerplatte Dom Zdrojowy i Urządzenia Kąpielowe (s. 30). Autorem rozdziałów o prasie w Gdańsku po 1945 r. jest nie Andrzej Romanow, tylko Marek Andrzejewski i Marek Szteler (s. 515). Brak pracy *Radio gra i... mówi. 60 lat Radio Gdańsk*, Pelplin 2005. Współautor książki *Dolny Wrzeszcz i Zaspą* nazywa się Wasielewski (s. 509). Opieranie się na treści *Kroniki Szkolnej i Księgi Pamiątkowej I LO* w Gdańsku wydaje mi się dyskusyjne, jako że rozmija się ona z odczuciami moimi i moich koleżanek oraz kolegów. W gdańskiej jedyńce, w przeciwieństwie do II LO, ZMS praktycznie nie istniał. Okres stalinizmu to lata 1947–1954 (s. 344)? Mam tutaj pewne wątpliwości.

Z całą pewnością nowe elementy faktograficzne wniosłoby wykorzystanie literatury niemieckiej i poświęconego Gdańskowi czasopisma „Unser Danzig”. Z jednej strony dobrze, że Piotr Perkowski nie zapomniał o Wrocławiu i próbuje czynić porównania. Wszystko byłoby tutaj do zaakceptowania, gdyby nie to, że usiłuje on przez kilkakrotne cytowanie i powoływanie się na przetłumaczoną na język polski monografię Gregora Thuma *Obce miasto, Wrocław 1945 i potem*, Wrocław 2005 stwarzać wrażenie, iż dokonał w przypadku Gdańska nowych ustaleń. A przecież gdański historyk po raz kolejny pisze nie na temat.

Nigdzie nie natrafiłem na informacje, a i sam nie przypominam sobie, by „na plażę jeszcze długo po wojnie jeżdżono furmankami” (s. 229). Autor, poruszając kwestie komunikacji, słusznie pisze o tzw. winogronach. Jazda na stopniach, wskakiwanie i wyskakiwanie z jadącego tramwaju to wśród chłopców i młodych mężczyzn było coś normalnego. Zdarzały się nawet wypadki śmiertelne. Tymczasem jak humor z zeszytów szkolnych brzmi np. stwierdzenie Piotra Perkowskiego: „O przeżyciach związanych z jazdą tramwajem zob.”, i tutaj powołuje się on na „przeżycia” ekonomistki, kobiety niepracującej zawodowo i bileterki (s. 444).

Autor ma rację, kiedy pisze, że Gdynia miała bardziej morski charakter niż Gdańsk. Lepsze było tam zaopatrzenie i wyższa stopa życiowa. W przypadku Gdyni należy też mówić o szybszym wykrystalizowaniu się lokalnych więzi, lokalnego patriotyzmu, który jednak może prowadzić do — jak pokazuje przykład kontrowersyjnej idei lotniska — niezbyt przemyślanych posunięć prezydenta Wojciecha Szczurka.

Na stronach 88, 89 autor pisze: „W pierwszych latach Polski Ludowej, zanim wyedukowaną tak zwaną nową inteligencją [...]”. Również i to określenie jest w moim odczuciu niezręczne, pejoratywne i wręcz obraźliwe dla wielu osób, m.in. dla mnie, które otrzymały możliwość kształcenia się. Swoją drogą większość dzisiejszej inteligencji w Gdańsku, a także w Instytucie Historii UG, ma chłopskie korzenie i nie wywodzi się „z arystokracji”, co

nie stanowi przecież żadnej ujemy. Poruszając kwestie wiecu z 12 III 1968 r. na gdańskiej Politechnice, Piotr Perkowski powinien moim zdaniem oprzeć się nie na wspomnieniach Izabelli Winter–Cieślak, a na innym źródle. Zapewne autor o tym nie wie, czemu się nie ma co specjalnie dziwić, że jej ojciec, Henryk Winter, był do 1964 r. sekretarzem ds. ekonomicznych w gdańskim KW. Te interesujące skądinąd wspomnienia wyszły już po wydaniu mojej książki *Marzec 1968 w Trójmieście*. Swoją drogą chciałbym w tym miejscu nadmienić, że rodzice Izabelli Winter byli ideowymi komunistami. Trudno było dostrzec w ich domu — chodziłem z ich synem Janem Winterem przez kilka lat do jednej klasy — fanatyzm i zacierzowanie.

W książce znajdujemy nieproporcjonalnie wiele cytatów, co najmniej kilkaset, o ile nie ponad tysiąc. Przeważają cytaty z opracowań, a nie ze źródeł archiwalnych, co jest kolejnym błędem warsztatowym autora. Większość z nich jest stosunkowo długa: na jedną trzecią lub połowę strony. Część z nich, a właściwe to nawet i większość, wnosi niewiele nowego i została w pracy sztucznie upchnięta. Dotyczy to zwłaszcza bardzo rozbudowanych przypisów, w których cytaty dominują. Większość z nich autor mógł bez uszczerbku dla książki znacznie skrócić lub nawet z nich zrezygnować. Posłużę się tylko kilkoma przykładami: utwór Franciszka Fenikowskiego *Ulica Kotwiczników* (s. 365), obszerna charakterystyka pracy Marcina Zaremby *Wielka trwoga 1944–1947* czy fragment pracy Norberta Elias *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*. Czy cytat: „Nie przystoi witać kogoś, kto właśnie oddaje moc lub się wypróżnia” (s. 366), wnosi coś do naszej wiedzy o historii Gdańska w latach 1945–1970? Coś nowego, odkrywczego? Moim zdaniem nie. Podobnie i cytat: „W antropologii kulturowej brud rozumiany jest nie jako zjawisko obiektywnie zdefiniowane [...]” (s. 369) nie dość, że jest pretensjonalny, to jeszcze do tego całkowicie zbędny. Czy naprawdę przytaczanie wiersza Antoniego Pawlaka (s. 152), i to nie najwyższego lotu, było konieczne? Wprawdzie Zbigniew Szymański jest autorem *Erotyków kaszubskich*, ale to jeszcze nie powód, by zamieszczać jego utwory, które przecież nie wytrzymały próby czasu (s. 199). Nie w kilku, a w kilkunastu miastach, nie tyle uniwersyteckich, ile akademickich (s. 357).

Autor nie zaakcentował należycie faktu, że moim zdaniem na polu oświatowo–naukowym duży wkład w rozwój gdańskiego szkolnictwa wszystkich szczebli i nauki wniosła kresowa inteligencja. Wśród kadry nauczycielskiej było dużo osób z Wilna, Lwowa, Krzemieńca, Grodna itd. Mam tu na myśli szkołę podstawową nr 33 na ulicy Pestalozzkiego we Wrzeszczu. Podobnie było i w przypadku I LO, do którego uczęszczał m.in. późniejszy rektor UMK, rodowity „Wilniuk” Sławomir Kalembka. Zestawiając poziom wykształcenia ludności autochtonicznej i kresowej łatwo można dostrzec sporą różnicę. Zresztą już w międzywojennym dwudziestoleciu odczuwalna była słabość polskiej inteligencji w Wolnym Mieście. Niepomna tego ludność autochtoniczna uważała, że to ona powinna zajmować, mimo braku wykształcenia, eksponowane stanowiska w administracji. A przecież powstanie w 1945 r. Politechniki Gdańskiej, Akademii Medycznej czy — idąc dalej — Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu było w dużej mierze możliwe dzięki naukowcom z Kresów Wschodnich. To oni przecież, a nie Kaszubi, byli po 1945 r. animatorami życia naukowego i oświaty w Gdańsku. Kaszubi byli — wówczas — słabo wykształceni i nie ma co tworzyć tutaj nowych mitów. Również i ta ważna problematyka umknęła z pola widzenia autora, który zamiast np. przeprowadzić wywiad z architektem, profesorem Wiesławem Gruszkowskim, przytacza „przemyslenia” Tadeusza Bolduana, według którego Gdańsk miał być podpалony, już po zdobyciu miasta, przez czerwonoarmistów. Tak twierdzili gdańscy Niemcy i dla Tadeusza Bolduana i innych mających podobne podejście osób to w zupełności powinno wystarczyć, by winą za zniszczenie zabytkowego śródmieścia obarczać Rosjan, a nie Hitlera. A przecież toczono zażarte walki o niemal każdy dom, nawet o piętra. Gdańsk był bombardowany przez lotnictwo alianckie i radzieckie. Ponadto wycofujące się do portu oddziały

Wehrmacht ostrzeliwały z broni ciężkiej zabytkowe Śródmieście. Natomiast autor z uporem godnym lepszej sprawy utrzymuje: „Także niektóre wspomnienia mogą być potwierdzeniem przypuszczeń dotyczących systematycznej zagłady miasta”, i na potwierdzenie tego czytelnik otrzymuje „wspomnienia kobiety niepracującej zawodowo”. „[...] Ruski spalili, do klatek wrzucali pojemniki z benzyną, nie patrzyli, czy ludzie są” (s. 372).

Autor nie stara się konfrontować relacji ustnych ze źródłami rękopiśmiennymi. Posłużyć się tylko przykładem rzekomych lub faktycznie mających miejsce gwałtów w Grand Hotelu w Sopocie. Wspomnienia Gregora Müllera pochodzą z drugiej ręki (G. Müller, op. cit., s. 49, 378). Na stronach 49, 50 recenzowanej książki jest mowa o „masowych gwałtach” i o tym, że „ofiarami seksualnej przemocy stawały się również Polki”. Natomiast kilka zdań dalej Piotr Perkowski pisze: „Przemoc była kontynuowana w następnych tygodniach po zdobyciu miasta, głównie przez żołnierzy radzieckich, ale nie należy wykluczyć udziału nielicznych Polaków. O skali tych wydarzeń świadczą cenne raporty lekarzy powiatowych z Pomorza Gdańskiego, zachowane w archiwach. Mowa w nich o epidemii chorób skórno-wenerologicznych (w Gdańsku przynajmniej połowa miejscowych kobiet była nosicielkami kiły i rzeżączki, w Elblągu nawet 90%). Pisano również, że choroby te były potem przenoszone na «ludność polską», co niektórzy tłumaczyli chcieli prostytutką powojenną, inni jednak przyznawali, że istotnym problemem były przypadki zgwałceń popełnianych przez Polaków”. Jednak w zbiorczym przypisie odnoszącym się bezpośrednio do cytowanego fragmentu jest mowa o sytuacji w Elblągu, Sztumie, Tczewie i powiecie sztumskim, a nie w Gdańsku.

Na s. 371 Piotr Perkowski pisze, że „do pierwszego bombardowania Głównego Miasta i okolicy doszło 9 marca 1945 roku — w nalocie uczestniczyło ponad sto samolotów radzieckich [...]”. Siedem stron dalej utrzymuje jednak, że już 26 I 1945 r. lotnictwo radzieckie „zbombardowało obóz uchodźców w Gdańsku”. Z kolei w innym miejscu pisze o nalocie w 1942 r. (s. 45). W rzeczywistości Gdańsk i Gdynia stały się celem alianckich bombardowań znacznie wcześniej, m.in. w nocy z 11 na 12 VII 1942 r., 9 X 1943 r., w nocy z 18 na 19 XII 1944 r. Nalot lipcowy spowodował śmierć 89 osób i zniszczenie wielu cywilnych obiektów, m.in. byłego Domu Polskiego przy ulicy Wałowej, starogdańskiego dworku w pobliżu Dyrekcji Kolejowej, szpitala diakonisek. Kilkadziesiąt Lancasterów zrzuciło na miasto 56 t bomb⁵.

W tym miejscu trudno nie oprzeć się refleksji. Otóż Gdynia stała się dwukrotnie celem zmasowanych alianckich nalotów. Ich efektem były poważne zniszczenia portu, stoczni i innych zakładów przemysłowych. Natomiast dzielnice mieszkaniowe Gdyni wyszły, w porównaniu do podobnych nalotów na rdzennie niemieckie miasta, stosunkowo obronną ręką i zniszczenia budynków mieszkalnych nie miały charakteru masowego⁶. Trudno nie postawić w tym miejscu pytania, czy rzeczywiście mamy tutaj do czynienia z wyjątkową tym razem „precyzją” amerykańskich i brytyjskich lotników. Jak się wydaje, bardziej prawdopodobne jest to, że dysponowali oni dzięki polskim źródłom wywiadowczym dobrymi informacjami. Wątpliwe, aby kierowali się głównie tym, że po zakończeniu wojny Gdynia będzie wchodzić w skład państwa polskiego, czego natomiast w połowie marca 1945 r. w przypadku Świnoujścia czy wcześniej Szczecina nie można było jeszcze twierdzić. Ponadto dzielnice mieszkaniowe znajdowały się w Gdyni w pewnej odległości od portu i stoczni. W każdym ra-

⁵ M. Konarski, M. Bakun, *Brytyjczycy nad Gdańskiem*, „30 Dni” 2012, nr 1, s. 34, 35.; P. Semków, *Polityka Trzeciej Rzeszy wobec ludności polskiej na terenie byłego Wolnego Miasta Gdańska w latach 1939–1945*, Toruń 2001, s. 158.

⁶ Por. W. Markowski, op. cit., s. 490. Zob.: R. Bednarczyk, *Brytyjczycy nad Gdynią. Widziane z ziemi*, „30 Dni” 2001, nr 3.

zie byłoby wskazane poświęcić tematyce bombardowań polskich miast w latach drugiej wojny światowej — nie tylko lotnictwa alianckiego, ale i radzieckiego — dalsze źródłowe studia.

Także nie sposób uznać za wiarygodne daleko idącego uogólnienie: „W klasach szkolnych zwracały uwagę dzieci, które w wyniku takich zabaw utraciły palce” (chodzi o tzw. niewypały, s. 225). Pozwolę sobie tutaj odwołać się do moich osobistych wspomnień. Otóż ani ja, ani moi koledzy nigdy nie zetknęliśmy się w Gdańsku z okaleczonymi przez wybuch niewypałów rówieśnikami. Było to zjawisko bardzo rzadkie i autor ponownie w sposób bezkrytyczny podchodzi do wątpliwej jakości relacji. Inna uwaga: Także wydarzenia grudniowe niosły ze sobą rabunki sklepów i nie było to zjawisko całkowicie marginalne (por. s. 192–196). Również trudno uznać je za „konflikt pokoleniowy” (s. 359), co po raz kolejny czyni autor. Według mnie mija się on z prawdą, twierdząc, że „przy ulicach Kościuszki, Dzierżyńskiego i Chrobrego mieszkańcy trzymali zwierzęta gospodarskie jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych” (s. 332, 333). Tak się złożyło, że w tej części Dolnego Wrzeszcza kilkadziesiąt lat mieszkałem, również i w latach sześćdziesiątych, i nic takiego sobie nie przypominam. Moje zdziwienie budzi także twierdzenie, że „żołnierze w schronach śpiewali” (s. 46).

Praca zawiera wiele stwierdzeń, które mnie nie przekonują. Posłużę się tylko kilkoma wybranymi przykładami. Twierdzenie, że „młodzież z dużych miast również pozostała religijna” (s. 369), usiłuje stwarzać wrażenie, iż wielkich różnic w częstotliwości i intensywności praktyk religijnych pomiędzy młodzieżą wiejską i miejską nie było. Pozostając jeszcze przy kwestii wyznaniowej, żałować należy, że autor nie pokusił się o pełniejszą charakterystykę sytuacji wyznaniowej w Gdańsku. Ze zbliżeniem Sopotu do Gdyni autor najwyraźniej przesadza (s. 38, 39). Niestety, odnoszę wrażenie, że Piotr Perkowski Gdańską najwyraźniej „nie czuje”. Nie wie, co jest ważne i co mogłoby książce przysporzyć nowych czytelników. Przykładowo ani razu nie wspomina on o wręcz kultowej Hali Stocznej Gdańskiej. Pominięte zostało II LO, wbrew numeracji pierwsza tego typu szkoła w powojennym Gdańsku.

Wart odnotowania jest fakt, że w rozprawie stosunkowo rzadko natrafiamy na nazwiska. Szkoda, że autor nie był w stanie „rozwikłać” genezy określenia Trójmiasto. Według niego termin ten był w „powszechnym użyciu” już „w połowie lat pięćdziesiątych” (s. 40). „Nieocenionym” źródłem informacji jest w tym przypadku listonosz z Oruni. Niestety, Piotrowi Perkowskiemu zdarza się korzystać z dorobku innych historyków, nie informując o tym czytelnika. Tak się przedstawia sprawa z moją książką *Marzec 1968 w Trójmieście* (s. 426, 427) i uwagami o Barbarze Krupie.

Niepotrzebne są, w moim odczuciu, podziękowania Piotra Perkowskiego skierowane do osób trzecich. Tak np.: „Uwagi na temat wolnego czasu gdynian w latach sześćdziesiątych zawdzięczam prof. Tadeuszowi Stegnerowi” (s. 484). Przecież do podstawowych ustaleń autor powinien dojść sam. Zresztą w tym przypadku są to nie tyle wartościowe ustalenia, ile bardziej ogólniki i slogany. Ten sam zarzut trzeba wysunąć w przypadku podziękowań dla studentki Krajoznawstwa i Turystyki Historycznej Katarzyny Górskiej, która wskazała autorowi kilka artykułów (s. 491). Korzysta on ponadto bez zgody autorów z kilkunastu prac magisterskich i licencjackich obronionych w ostatnich latach na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego. Inny przykład „podziękowania”: „Informację, gdzie mieszkał Pasiński, zawdzięczam prof. Grzegorzowi Berendtowi” (s. 423).

Swoją drogą „pozyskane” uwagi i źródła nie wnoszą wiele nowego. Bardzo rzadko Piotr Perkowski samodzielnie dochodzi do wniosków, które jednak nie grzeszą na ogół oryginalnością i wręcz są one błędne. Tak na s. 370 utrzymuje on: „Jestem głęboko przekonany, że taki «generacyjny» sposób patrzenia na lata sześćdziesiąte umożliwia wydobycie wątków niepodjętych dotychczas w polskiej historiografii najnowszej i socjologii. Wątek emancypacji młodzieży nie przykuł uwagi badaczy z zakresu historii politycznej, społecznej i socjologii w pracach takich jak *Polski rok 1968*, Jerzego Eislera. Jednak to warszawski historyk,

a nie Piotr Perkowski ma bez wątpienia rację, gdyż „68 rok” na polskich uczelniach miał całkiem inny charakter niż rebelia młodzieży we Francji i w RFN. W Polsce w przeciwieństwie zwłaszcza do RFN rzadko używa się określenia „generacja 68”. Porównanie tutaj naszego kraju z Wielką Brytanią nie wydaje się trafne.

Niestety, autor nie stosuje koniecznej gradacji prezentowanych problemów. Posłużę się tylko przykładem „działającej” na początku lat pięćdziesiątych „Tajnej Organizacji Patyków” (s. 165). Równocześnie nie wspomina on ani słowem o kwestiach bez porównania ważniejszych. Mam na myśli zamordowanie 28 VIII 1946 r. Danuty Siedzikówny „Inki” w gdańskim więzieniu. Z braku miejsca chcę tylko wyrazić zdumienie tym, iż Piotr Perkowski znajduje miejsce, by pisać o działalności opozycyjnej, o ile można tutaj użyć tego określenia, Mieczysława Abramowicza, natomiast o mającej całkiem inny wymiar sprawie „Inki” czy Zygmunta Szendzielorza „Łupaszki” jakby „zapomniał” lub po prostu nie wiedział.

W pracy nie brak i elementów humorystycznych. Trudno bowiem brać poważnie takie „rewelacje”: „O rozczarowaniu byłych mieszkańców komunalem związanym ze słabą izolacją w nowych blokach w miastach rosyjskich, gdzie wciąż mogli być podsłuchiwani [...]” (s. 466). Nie rozumiem zdania: „Dzielnica była dobrze zaopatrzona w media” (s. 211). Wcale nierzadko Piotr Perkowski „posiłkuje” się cytatami, które jednak nijak się mają do najnowszej historii Gdańska i na pewno nie są to fragmenty podręcznika dobrego wychowania dla przybyłych do miasta ze wsi stoczniovców i dokerów: „Gdy się przechodzi koło osoby, która załatwia swą potrzebę, należy udawać, że się tego nie zauważa, sprzeciwia się zatem zasadom grzeczności witać ją wówczas” (366, 367). Trudno mi zrozumieć, czym się kierował autor, zamieszczając taki „oryginalny” cytat.

W podsumowaniu powyższych wywodów należy się zgodzić z autorem, że „powojenny Gdańsk nie doczekał się jak dotychczas naukowej syntezy” (s. 17, 18). Jednak z całą pewnością nie jest nią niestety praca Piotra Perkowskiego. Autor koncentruje się na streszczaniu powieści, filmów, przytaczaniu trzeciorzędnej beletrystyki, wątpliwych poznawczo relacji i daje często z reguły niewnoszące nic nowego cytaty. Natomiast o historii Gdańska w ćwierćwieczu 1945–1970 Piotr Perkowski nie ma niestety zbyt wiele do powiedzenia. Szkoda, gdyż sam temat jest ważny, i to nie tylko z punktu widzenia historii regionalnej. Należy także żałować, iż nikt ze starszych kolegów historyków nie starał się odpowiednio ukierunkować młodego badacza.

* * *